

WILK i siedem koźlątek

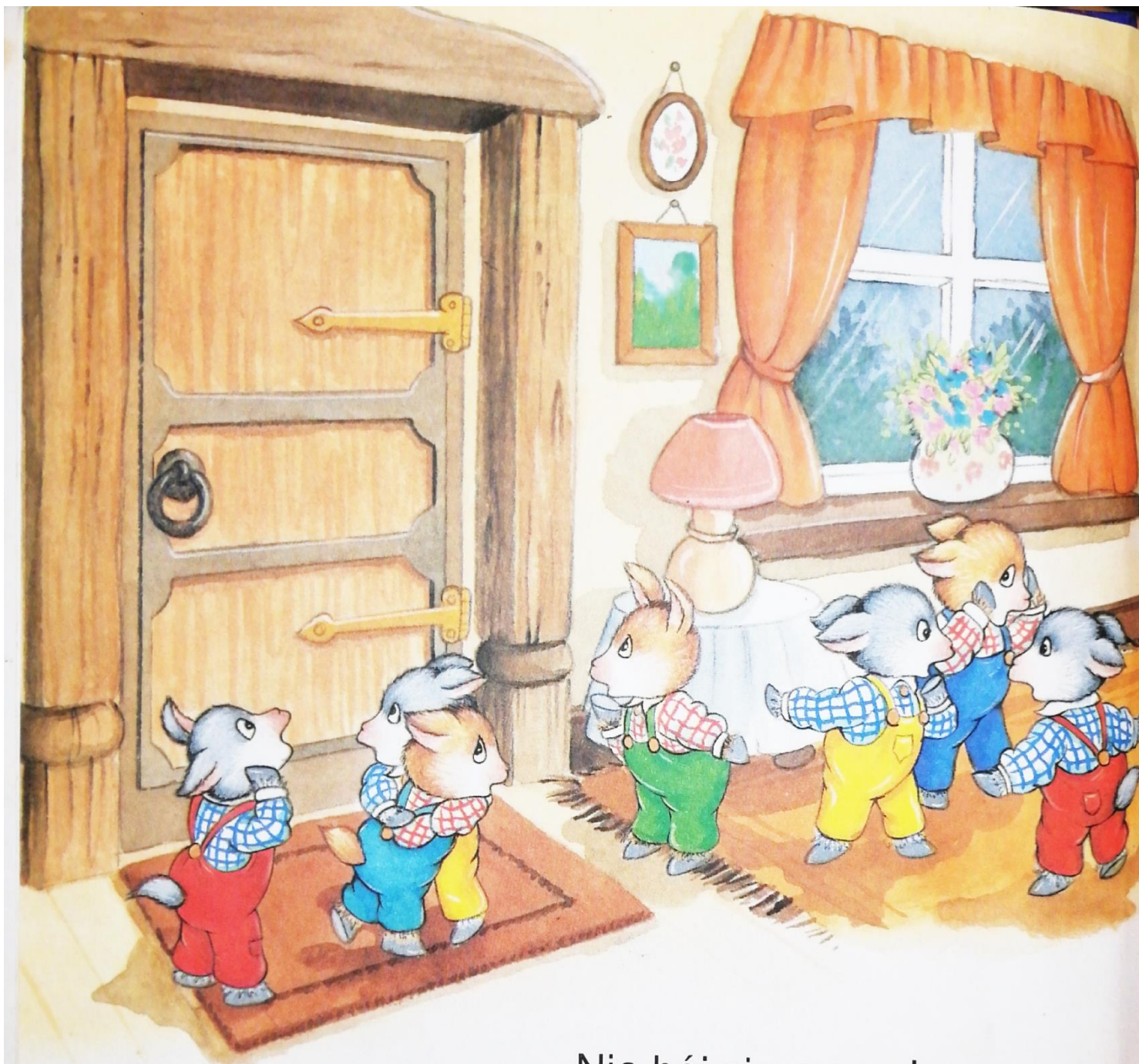
Ilustracje
Dawn King

Adaptacja
Agnès Vandewiele

Tłumaczenie
Jan Kapel



Była sobie raz Mama-Koza i siedem koźlątek. Wychodząc po zakupy, Mama-Koza powiedziała: — Uważajcie na wilka, pod żadnym pozorem nie otwierajcie mu drzwi! Rozpoznacie go łatwo: ma chrapliwy głos i wielkie czarne łapy.



— Nie bój się mammo!
— odpowiedziało siedem koźlątek.
Ledwie mama wyszła, wilk zapukał do drzwi:
— Moje koźlątko, otwórzcie! To ja, mama, wracam
z zakupów.
— O nie, ty nie jesteś naszą mamą! — wykrzyknęły
koźlątko. Mama ma głos słodki jak miód, a twój
głos jest twardy jak kamienie!



Rozgniewany wilk
pobiegł do sklepiku,
kupił duży słoik
miodu i szybko
go zjadł.

Pewien,
że przechytrzy
koźlątko, wilk
wrócił pod okno
i zapukał.

— Moje koźlątko,
otwórzcie! To ja,
wasza mama,
wracam z zakupów
— powiedział wilk
miodowym głosem.



— Nie, nie, ty nie
jesteś naszą mamą!
— odpowiedziały
koźlątko.

— Mama ma łapki
białe jak mąka,
a twoje łapy są
czarne jak węgiel!

Dumny ze swego sprytu, wilk wrócił pod okno i zapukał:

— Moje koźlątka, otwórzcie! To ja, mama, wracam z zakupów!

Głos wilka był tak słodki i miękki, że już, już chciały otwierać prawie pewne, że to ich mama.

— Pokaż łapkę — powiedziały koźlątka.

Wilk pokazał łapę — była biała jak mąka.



Koźlątka otworzyły drzwi szeroko.
No i stało się! Wilk wpadł do domu.
Siedem przerażonych koźlątek rozbiegło się po
kątach. Wygłodzony wilk gonił za nimi z otwartym
pyskiem i wywieszonym jęzorem.





Koźlątka próbowały się ukryć: pod łóżkiem, w szafie, a nawet w spiżarni. Ale wilk zaraz je tam poznajdywał. Złapał sześć koźlątek i połknął je, jedno po drugim. Am, am, am... Tylko siódme nie dostało się w jego łapska.



Tymczasem Mama-Koza, wesoło podśpiewując, wracała do domu. Miała w koszu smakołyki dla swych malców. Gdy otworzyła drzwi, przeraziła się: dzieci nie było, a dom wyglądał jak pobojuwisko. Mama-Koza rozpaczliwie nawoływała koźlątka, ale nikt nie odpowiadał. Zaczęła szlochać, wtedy usłyszała, jak ktoś szepce cichutko:
— Mamo, to ja, schowałem się do zegara.

Mama natychmiast
podbiegła do wielkiego,
stojącego pod ścianą zegara,
otworzyła drzwiczki
i zobaczyła siódme koźlątko.
Długo ściskali się i całowali.
Tuląc się do Mamy,
koźlątko opowiedziało,
co się wydarzyło.



Mama-Koza wyszła do ogrodu, aby opowiedzieć wszystkim o nieszczęściu, które ją spotkało. I... zobaczyła wilka! Leżał pod czeresnią i chrapał. Spał z łapami na brzuchu tak wypełnionym, że ledwo nie pękał.

— Zobacz, w brzuchu coś się rusza! Biegnij szybko po nici, igłę i nożyczki! — powiedziała Mama-Koza do synka.





Mama-Koza nożyczkami rozcięła brzuch wilka.
Od razu jedno koźlętko wysadziło łebek
i wyskoczyło. Potem następne, i następne,
aż wyszły wszystkie — zdrowe i całe.
Wyściskali się czule.

Mama-Koza postanowiła teraz ukarać wilka.
— Moje dzieci, poszukajcie dużych kamieni! —
powiedziała.

I gdy wilk jeszcze spał, Mama-Koza napełniła
jego brzuch kamieniami, a potem zaszyła
wszystko mocną nitką.



Gdy wilk się zbudził, poczuł się właśnie tak, jakby miał kamienie w brzuchu. Strasznie chciało mu się pić. Poczłapał więc do studni. Gdy tylko schylił się nad cembrowiną, stracił równowagę. Ciężkie kamienie pociągnęły go i — plusk! — wpadł do studni i utopił się. Mama-Koza cieszyła się, że wilk nigdy już nie zrobi krzywdy jej dzieciom.



A koźlątka, skacząc z radości, zaśpiewały:
Przyszła kryśka na Matyska,
Nie ma już złego wilczyska!
Wilczysko się utopiło,
Nie będzie więcej broiło!

